# Skaski o kochanym Wschodzie 7

Car, dzieci i brylanty.

Gdzieś blisko, blisko nas. W małym dworku o nazwie Wistycze, żyła sobie pewna rodzina. Rodzina imć Pawła Jagmina. Imć Paweł Jagmin był polskim szlachcicem z Polesia. Był osobą bogatą. Oprócz posiadłości Wistycze należały doń również i inne posiadłości. A jeszcze inne, takie na przykład jak Prużana czy Dywin, będą należały w najbliższej przyszłości. Imć Paweł Jagmin to człowiek pracowity i uczciwy. Cieszący się poważaniem między innymi poleskimi szlachcicami. Wybrali go nawet ich marszałkiem na powiat brzeski. Tak więc, dzieci, zaczynam baśń!

Blisko, blisko nas w małym dworku Wistycze, żyła sobie rodzina. Rodzina marszałka szlachty powiatu brzeskiego, imć Pawła Jagmina. Dobry Bóg błogosławił imć Pawłowi we wszystkim. A w potomkach to już szczególnie obficie. Imć Paweł miał osiemnaścioro dzieci. Można nawet powiedzieć, że miał osiemnaście błogosławieństw.

Trzy razy dziennie rodzina zasiadała przy stole do posiłku. Stół był ciężki, gruby i długi. Tak długi, że najmłodsze dziecko usadzone na jego końcu było niewidoczne. Dlatego najmłodsze dzieci sadzano przy rodzicach a starsze dalej. Przy jadalni znajdowały się też dwie kuchnie. Rzecz w tym by wszystkie błogosławieństwa otrzymywały posiłki jeszcze ciepłe.

Dzieci imć marszałka były bardzo zadowolone, choćby z tego że osiemnaście razy w roku obchodzono urodziny któregoś z nich. Mniej zadowolony był myśliwski pies imć Pawła. Bywało, że dzieci, dopadłszy go, męczyły na zabój. Po takim męczeniu pies był gotów uciec ze służby i iść w siną dal. Nie miało jednak biedaczysko sił. Lepiej miał mądry kot. Kot wabił się Sokrates. Sokrates, na widok dzieci wskakiwał na belkę zawieszoną pod sufitem. I siedział tam tak długo, aż armia błogosławieństw ruszyła dalej. Wieczorami, gdy wszyscy spali, Sokrates, wskakiwał na łóżko swej pani - mamy osiemnastu błogosławieństw - i tam spał. Źle miała papużka Kraska. Pewnego razu wpadła w łapki małej Jany. Od tej pory nosi tużurek. I mdleje zawsze na widok błogosławieństw. Mała Jana kiedyś wyrwała jej piórka i wykonała z nich piękny wianuszek. A już całkiem źle ma babcia Klotylda. Babcia Klotylda przez blisko dwadzieścia lat pragnie przeprowadzić powszechny spis wnucząt - bez skutku. Jak do tej pory doliczyła się ich piętnaście. Poza tym, babcia Klotylda zawsze wszystkiemu się dziwi. To dziwne. Kiedyś, przy kolacji, długo przyglądała się najstarszej córce imć Pawła i w końcu rzekła do niej: dziś rano, przy śniadaniu byłaś mała jak bochenek chleba, a teraz, przy kolacji, jesteś wysoka jak topola. I tu westchnęła filozoficznie: łoj ...jak ten czas leci. Babcia Klotylda niedowidzi i może dlatego nie zauważyła, że pomyliła najmłodszą wnuczkę z najstarszą.

Aż tu kiedyś ... w niedalekiej, jak na rosyjskie miary, Puszczy Białowieskiej, bawił Miłościwie nam Panujący car Aleksander II. Po zakończeniu łowów carski dwór zamiast udać się na północ do Sankt Petersburga ruszył w kierunku dworu w Wiastyczy! Wszyscy byli tym zaskoczeni. Ale car to car. On przed nikim nie musi się tłumaczyć nawet przez swoją mamą nie musi. Car jednak nie zabawił u imć marszałka długo. Ofiarował mu za to duży, prawosławny krzyż, wysadzany osiemnastoma brylantami. Był to podarek cara Aleksandra dla dzieci.

"Każdy z brylantów - rzekł car - ofiaruje na pierścionek zaręczynowy, dla jednego z dzieci".

Po czym wielki carski orszak ruszył na północ, do najpiękniejszego miasta świata: Sankt Petersburga.

A imć Paweł wrócił do dworu w którym panowała grobowa cisza. Osiemnaście błogosławieństw stało z otwartymi na oścież buziami i oczyma. Papuga chciała zemdleć, tak na wszelki wypadek, ale zapomniała co chciała. A babcia Klotylda, w końcu!!!, przeprowadziła spis powszechny wnucząt. Cisza trwała baaaardzo długo, jakieś trzy minuty i pięć sekund.

Potem wszystko wróciło do normy.

A kiedy ma się osiemnaście błogosławieństw to normą jest: "wojna" domowa.

I chwała Bogu, że tylko taka!

*Bołoz Zygmunt*



wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026